

STANISŁAW KOWALIK

O REPUTACJI PSYCHOLOGII I PSYCHOLOGÓW

Podjęcie polemiki z Profesorem Jerzym Brzezińskim traktuję jako coś ważnego. W ciągu ostatnich 30 lat mało który z polskich psychologów zrobił tak dużo, jak on dla utrzymania dobrej reputacji polskiej psychologii jako nauki. W ciągu całej kariery akademickiej zabiegał o wysoki poziom prac badawczych, organizował liczne konferencje poświęcone doskonaleniu dydaktyki psychologicznej, dbał o to, aby różne uregulowania prawne i administracyjne nie ograniczały rozwoju psychologii. Wydaje się, że jego postawa i działalność wpłynęły na sposób, w jaki prowadzone są obecnie badania naukowe i realizowany jest proces dydaktyczny w wielu polskich Instytutach Psychologii. Zdaję sobie sprawę z tego, że to jest wielki komplement, z którym jednak nie wszyscy znawcy meandrów polskiej psychologii mogą się zgodzić. Muszę go więc krótko uzasadnić.

Profesor Brzeziński od wielu lat ugruntowuje dobrą reputację psychologii poprzez upowszechnianie wysokich standardów pracy naukowej wśród badaczy, i nie ma co tego ukrywać, że dodatkowo w miarę swoich możliwości stara się kontrolować poziom ich przestrzegania. Ważnym kierunkiem jego działań jest także utrwalanie przekonania wśród samych psychologów, a także przedstawicieli innych nauk społecznych, że praktyka psychologiczna może być realizowana tylko na podstawie rzetelnej wiedzy psychologicznej. Jego zdaniem, psychologów praktyków obowiązuje w pracy jedna zasada – ich działalność zawodowa powinna być szczególnym rodzajem naukowego procesu badawczego. Tym samym fundamentalne właściwości pracy naukowej powinny ujawniać się w procesie diagnostycznym i w pomocy psychologicznej. W ten sposób dobra

PROF. DR HAB. STANISŁAW KOWALIK, Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Katedra Kultury Fizycznej Osób Niepełnosprawnych, ul. Królowej Jadwigi 28, 61-871 Poznań; e-mail: stanislaw.kowalik@swps.edu.pl; stanislaw.kowalik@wp.pl

reputacja nauki przenoszona jest na praktykę psychologiczną. Wysoki poziom przygotowania do takiej pracy można oczywiście uzyskać tylko w jeden sposób. Na studiach psychologicznych niezbędne jest zapoznawanie przyszłych psychologów z rzetelnymi teoriami, solidnie wykonanymi badaniami empirycznymi i podstawami etyki zawodowej psychologów. Takie studia są najlepszym gwarantem dobrego wykonywania zawodu przez psychologów w przyszłości, a więc zapewniają one dodatkowo dobrą reputację dla całej psychologii.

Chociaż swoje *credo* na temat doskonalenia psychologii wielokrotnie wykladał Brzeziński w książkach i artykułach, to ostatni z nich jest chyba najpełniejszym i najbardziej spójnym przedstawieniem własnego stanowiska w tej sprawie. Waga tego opracowania dla psychologii jest więc znacząca. Ma ono bronić profesjonalizmu psychologów przed utratą dobrej reputacji, ma „bić na alarm” w związku z możliwością realnej degradacji tego zawodu. Szanuję te intencje, a nawet więcej, doceniam pozytywne skutki tego typu działań dla dalszego rozwoju psychologii jako nauki. Jednak nie mogę zgodzić się z proponowanymi wyjaśnieniami zaistniałych zagrożeń, a już zdecydowanie muszę protestować w związku z zaproponowanym modelem pracy psychologa praktyka traktowanego jako „małego naukowca”. Ponieważ w artykule, do którego nawiązuję w swojej polemice, jest wiele wątków spornych, dlatego mając na uwadze ograniczenia co do objętości mojej wypowiedzi, zwrócę uwagę na niektóre z nich, moim zdaniem najważniejsze.

Zacznę od próby wyjaśnienia pogarszającego się stanu polskiej psychologii. Zdaniem Brzezińskiego przyczyn tej degradacji należy dopatrywać się w niej samej. Obniżający się poziom prac naukowych, coraz gorzej działające sito selekcji kandydatów do awansu akademickiego, uzyskiwanie uprawnień do kształcenia studentów psychologii przez ośrodki do tego nieprzygotowane, brak sprawnego funkcjonowania korporacji psychologów, jakim jest Polskie Towarzystwo Psychologiczne, wreszcie nierzetelne wykonywanie zawodu przez wielu psychologów praktyków i obawy związane z wprowadzeniem studiów licencyjnych – to główne powody załamania się dobrej reputacji psychologii i pracy psychologów. Uważam, że jest to diagnoza nazbyt radykalna. Incydentalnie tylko dowiadujemy się o błędach zawodowych psychologów. Jeśli uświadomimy sobie, że w każdym roku etatów zajmowanych przez psychologów jest coraz więcej, a liczba doniesień o nierzetelności zawodowej przedstawicieli naszego zawodu nie zwiększa się, to nie należy aż tak bardzo deprecjonować tej profesji. Poza tym za nadmiernie krytyczną uznaję negatywną ocenę wszystkich ośrodków prywatnych kształcących psychologów. Sam pracuję w Zamiejscowym Wydziale Psychologii SWPS we Wrocławiu i nie sądzę, aby realizowany tam proces

dydaktyczny był gorszy w porównaniu ze szkołami państwowymi. Polskie Towarzystwo Psychologiczne też nie odżegnuje się od sprawowania nadzoru korporacyjnego. Robi to może dyskretnie i dlatego niezauważalnie, ale jednak dość skutecznie. A jeśli chodzi o naukę, to sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Moim zdaniem przed psychologią pojawił się znacznie bardziej poważny problem, niż niespełnianie formalnych standardów w prowadzeniu badań naukowych. Przede wszystkim brakuje nowych idei badawczych, ale w jaki sposób mogą one powstawać, jeśli w polskiej psychologii brakuje solidnych dyskusji i życzliwej krytyki naukowej. To jest odrębny temat i nie będę go w tym miejscu rozwijał.

Szkoda jednak, że w artykule Brzezińskiego zabrakło miejsca na porównanie reputacji psychologii z innymi dyscyplinami naukowymi. Drzwiami i oknami różnych placówek badawczych bylejąkość wypiera dawną solidność naukową. Kilkanaście lat temu rozpoczął się wyścig naukowych szczurów, którym coraz mniej zależy na faktycznych dokonaniach naukowych, a decydujące znaczenie mają punkty przyznawane w taki sam sposób za publikacje bardzo dobre i byle jakie. Dziwne to, ale niespodziewanie sposób oceny realizacji celów naukowych sam stał się celem. Szkolnictwo wyższe generalnie stało się biznesem. W związku z tym wkracza do niego coraz więcej ludzi biznesu a nie nauki. Wyścig szczurów zaczyna się robić coraz bardziej konkurencyjny, a kto go przegra, nie trudno przewidzieć. Psychologia tylko ze względu na swój etos dobrej nauki i dzięki ludziom, takim właśnie jak Brzeziński, potrafiła przez kilkanaście ostatnich lat blokować osuwanie się w bylejąkość. Brzeziński jeszcze wierzy, że wewnętrzna konsolidacja środowiska psychologicznego powstrzyma ten proces, a ja już straciłem tę wiarę. Oto na czym polega pierwsza różnica między nami. Jeśli jednak utrzymanie dobrej reputacji psychologii miałyby zależeć od niej samej, to może warto przyjrzeć się temu, jak odnowę wewnątrzpsychologiczną wyobraża sobie autor tego sposobu doskonalenia naszej nauki.

Troskę o dalszy rozwój psychologii podzielałam w podobny sposób, jak wyraża ją Brzeziński w swoim artykule. Przyznam, że również dla mnie jest ona czymś ważnym w życiu. Co prawda, nigdy nie określałam siebie jako kogoś, kto wypełnia zawód zaufania publicznego, i nie tutaj odnajdywałam jądro satysfakcji zawodowej. Dla mnie psychologia jest po prostu nauką wartościową z racji tego, że dotyka poznawczo tych obszarów rzeczywistości, które są najtrudniejsze do uchwycenia, które pociągają swoją tajemniczością i zróżnicowaniem ludzi, traktowanych jako obiekty poznania i współpracy. Psychologia ciągle, mimo wieloletnich intensywnych badań, styka się z tajemnicą ludzkiego umysłu i ciągle nie potrafi go wyjaśnić. Jest jeszcze drugi powód mojej fascynacji psychologią. Chodzi o różnorodność wiedzy teoretycznej wytworzonej w jej ramach; roz-

ciągającej się od psychoanalizy do kognitywistyki, od neuropsychologii do psychologii sztuki, od psychologii prenatalnej do makropsychologii społecznej, od parapsychologii do psychologii matematycznej. Ta mozaika podejść teoretycznych działa jak pokusa. Obcowanie z nią sprawia, że chciałoby się w końcu w tym bałaganie teoretycznym uczynić jakiś porządek, a najlepiej dotrzeć do jakiegoś metasystemu wiedzy psychologicznej, który integrowałby przynajmniej niektóre tropy psychologicznego poznania człowieka.

Mówiąc krótko, mój stosunek do psychologii jest bardzo osobisty. Nie tylko cenię, ale uwielbiam tę profesję, która jest dla mnie z jednej strony źródłem frustracji poznawczej, ale z drugiej strony powodem do satysfakcji, szczególnie wtedy, gdy uda się na bazie posiadanych kompetencji zawodowych skutecznie pomóc innym ludziom. I tu tkwi druga różnica w pojmowaniu psychologii między Brzezińskim i mną. Dla niego – wydaje się – praktyka psychologiczna jest rutynowym działaniem, w którym drugi człowiek jest obiektem diagnozy, psychoterapii, konsultacji, wspomaganie jego rozwoju. Psychologiczna wiedza teoretyczna ma zagwarantować sprawne wykonywanie tych czynności. A psychologiczna etyka zawodowa ma zabezpieczyć klientów przed skutkami błędnego lub nieskutecznego ich działania. Dla mnie zawsze ważne jest zaangażowanie w tę pracę. Nie tylko szanuję ludzi, lecz także staram się ich kochać. Nie zajmuję wobec nich pozycji znikąd (czyli obiektywnej), czego wymaga klasyczne poznanie naukowe, ale ustosunkowuję się do ich problemów, przyjmując własny punkt widzenia i dzielę się nim z osobami, które mi zaufały na tyle, że wymagają ode mnie odrzucenia rutyny zawodowej (czy można tę pozycję nazwać subiektywną?). Są to więc dwa – zasadniczo sprzeczne – punkty widzenia na uprawianie zawodu psychologa. Pierwszy z nich reprezentowany przez Brzezińskiego jest scjentyistyczny, drugi nazywam humanistycznym.

Pytanie, jakie trzeba teraz koniecznie postawić, brzmi następująco: czy humanistyczna postawa wyklucza naukowe wykonywanie praktyki psychologicznej? Zdaniem Brzezińskiego – jest to niemożliwe. Dopuszczalna praktyka psychologiczna musi być realizowana wyłącznie w oparciu o regulację naukową. Każde odstępstwo od tej reguły powinno być bezwzględnie piętnowane. Jego zdaniem, podstawowym zagrożeniem dla dobrej reputacji psychologii jest właśnie podłączanie się do tej profesji różnego rodzaju hochsztaplerów, którzy stosując metody nienaukowe, udają psychologów. Zgadza się, że wróżenie z fusów jest z pewnością nadużyciem niedopuszczalnym i ośmieszającym zawód. Jednak nie można w taki sam sposób oceniać celowego bałamucenia ludzi i wykorzystywania bogatego doświadczenia zawodowego psychologów o wieloletnim stażu pracy. Nie można też deprecjonować zdrowego rozsądku ludzi. Nie

zgadzam się z Brzezińskim w jednej sprawie. On uważa, że tylko wiedza naukowa zapewnia wysoki poziom profesjonalizmu psychologicznego. Taką postawę uznaję za nadmiernie idealistyczną. Z kolei ja dopuszczam, a nawet zalecam posługiwanie się w swej pracy także doświadczeniem życiowym, a więc także zawodowym, które nie jest ograniczane przez nadmierny scjentyzm. Powiem to jasno, żeby nie było wątpliwości. Obowiązkiem psychologa jest odwoływanie się do naukowej psychologii wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, ale niedopuszczalne jest rezygnowanie z działania, gdy naukowa psychologia nie daje nam wiarygodnych wskazówek dla naszego działania. To nie jest chyba tak, jak wyobraża sobie Brzeziński, że zdobyta na studiach wiedza psychologiczna znajduje się w odrębnym pojemniku w naszych umysłach i możemy tylko sięgać do niego, zajmując się praktyką psychologiczną. Bardziej realistyczna jest taka wersja pracy umysłu psychologa, w którym miesza się ze sobą wiedza potoczna z wiedzą naukową. Chodzi o to, aby wiedzy naukowej było możliwie dużo i żeby właśnie ona miała odpowiednią moc regulacyjną, gdy przychodzi nam rozwiązywać życiowe problemy naszych klientów.

Jeśli przyjrzelibyśmy się codziennej pracy psychologów, to mogłoby się okazać, że wielu z nich musiałoby prawie zaprzestać swojej działalności, gdyby respektowali do końca dyrektywę narzucaną przez Brzezińskiego. Psycholog praktyk w większości sytuacji staje przed problemami, których nauka nie wyjaśnia jednoznacznie. Przecież dla każdego problemu życiowego możemy odnaleźć w psychologii wiele objaśnień teoretycznych. Co więcej, gdy dobrze poszukamy, to również odnajdziemy sprzeczne wyniki badań empirycznych. Nawet ulubiony przykład Brzezińskiego (myślę oczywiście o koncepcji depresji Becka), mający ilustrować kompetentną działalność psychologów, nie jest jednoznacznie potwierdzony badaniami empirycznymi, aby mieć do niego pełne zaufanie. Poza tym, gdy dość często analizuję działania różnych psychologów wobec tej samej osoby mającej konkretny problem życiowy, to ze zdziwieniem odkrywam, że postępują oni dość odmiennie. Ta konstatacja wymaga zastanowienia. Przecież jeśli istnieje jeden rodzaj wiarygodnej wiedzy psychologicznej i istnieją dobrze wykształceni psycholodzy, to dlaczego tak bardzo różnią się oni w swoich działaniach. Brzeziński odpowie na to pytanie, że z pewnością jest to dowód na brak profesjonalizmu, a ja będę twierdził, że jest to efekt posiadania różnorodnej wiedzy potocznej przez psychologów, która – na szczęście – jest wykorzystywana w sytuacji, gdy brakuje odpowiedniej wiedzy naukowej.

Trzecia różnica w naszych poglądach jest więc również zasadnicza. W artykule Brzezińskiego odnajduję zbiór precyzyjnych postulatów dotyczących tego, w jaki sposób powinna być realizowana praktyka psychologiczna. Jednocześnie

sugeruje on, że w proponowany przez niego sposób postępują niektórzy, dobrzy psycholodzy. Nie jest to – moim zdaniem – teza prawdziwa. Nie spotkałem na swojej drodze zawodowej ani jednego psychologa praktyka, który działałby zgodnie z wymaganiami stawianymi „małym naukowcom”. Ostrożnie powiem, że może nawet są tacy, ale muszą oni ograniczyć swoją działalność wyłącznie do czynności diagnostycznych. Nie wiem jednak, czy to ograniczenie sprzyjałoby podnoszeniu reputacji tego zawodu. Idealistycznej wizji pracy psychologa przeciwstawiam wizję realistyczną. Zgodnie z nią powinien on w maksymalnym stopniu wykorzystywać wiedzę naukową, ale dopuszczalne jest wzbogacanie jej o własne doświadczenie zawodowe. Poza tym nie sądzę, aby w każdym przypadku scjentyistyczny, „przeźroczy” stosunek psychologa wobec klienta był właściwy. Szczególnie wtedy, gdy współpraca między nimi trwa długo, bardziej korzystne (zgadzam się jednak, że też bardziej ryzykowne) jest wręcz ustanowienie relacji wzajemnie osobistej między nimi.

Powyższe wyznanie może spowodować, że mojej pracy zostanie odebrany atrybut profesjonalizmu i zacznie się ją traktować jako kolejne szarlatanstwo. Takim epitetem często posługuje się Brzeziński, oceniając te działania psychologów, które odbiegają od narzuconych przez niego standardów pracy. Piszę o tym tak jasno, aby bronić tradycyjnego kształcenia psychologów. Otóż – zdaniem Brzezińskiego – student psychologii powinien być „zanurzony” wyłącznie w takiej wiedzy psychologicznej, która ma solidne uzasadnienie empiryczne. Etyczność działania psychologów jest wywiedziona z tej właśnie wiedzy. Zabezpieczeniem przed nieprofesjonalizmem ma być dodatkowo kodeks etyki zawodowej psychologa. Te dwa regulatory kompetentnego działania psychologów powinny wystarczać do dobrego przygotowania studentów do tego zawodu. Dawna wartość studiów psychologicznych polegała jednak na czymś zupełnie innym. Zapoznawaliśmy się z psychoanalizą, psychologią humanistyczną, behawioryzmem, a nawet konstytucjonalizmem nie tylko po to, aby pastwić się nad nienaukowością tych trendów myślenia teoretycznego, umieszczać je na ślepych ścieżkach dawnej i już nieaktualnej historii rozwoju tej dyscypliny. Wymienione koncepcje umożliwiały kształtowanie humanistycznej postawy wśród studentów. Teorie A. Masłowa, C. Rogersa, V. Frankla i K. Obuchowskiego poza wszystkim innym uczyły szacunku do ludzi, podkreślały znaczenie autonomii dla ich rozwoju i były formą antidotum wobec innych teorii psychologicznych, które wypuklały znaczenie biologicznych elementów w funkcjonowaniu ludzi (psychoanaliza, behawioryzm). Z kolei poznawanie psychobiologicznych koncepcji uwarściwiało studentów na fakt, że u podstaw naszego zachowania tkwią potężne prawa związane z biologiczną naturą człowieka. W sumie dzięki tak różnorodnej

wiedzy psychologicznej student chroniony był przed ortodoksją myślenia o ludziach i na dodatek mógł w sobie kształtować bardziej pełny wizerunek różnorodnych czynników, które określają ich postępowanie (myślenie holistyczne i relatywistyczne o człowieku). Na tym polegało etyczne uwrażliwianie studentów na problemy innych ludzi i uczenie ich odpowiedzialności za skutki własnego działania. Niewątpliwie bezpośrednie kontakty na studiach z autorytetami psychologicznymi utrwalały te postawy.

Brzeziński proponuje tzw. etyczne formowanie osobowości studentów poprzez zaznajamianie ich z jedną powszechnie akceptowaną moralnością zawodową, zawartą w odpowiednich kodeksach etyki zawodowej. Jednocześnie z góry zakłada, że taka działalność wychowawcza może być nieskuteczna i w związku z tym dopomina się o zwiększenie kontroli nad pracą zawodową praktyków przez odpowiednią korporację zawodową. Nie jestem przekonany do takiej drogi doskonalenia studiów psychologicznych. Wystarczy sięgnąć do badań nad rozwojem moralnym ludzi, aby przekonać się, że proponowany program formacyjny studentów preferuje wyłącznie kształtowanie moralności konwencjonalnej, pozbawionej dylematów etycznych, wymagającej istnienia silnego nadzoru społecznego, opartej na braku zaufania wobec ludzi. Tak więc różnimy się z Brzezińskim w pojmowaniu praktyki psychologicznej nie tylko na wymiarze „scjentyzm–humanizm psychologiczny”, nie tylko na wymiarze „normatywizm–realizm psychologiczny”, lecz dodatkowo jeszcze w trzecim wymiarze: „konwencjonalizm–postkonwencjonalizm etycznego” w kształceniu psychologicznym. On uważa, że etos zawodu psychologa można ochronić poprzez rozbudowywanie sformalizowanych norm postępowania zawodowego, ja z kolei mam w tej sprawie liczne wątpliwości. Wiem jednak jedno – postęp w przygotowaniu się do pełnienia roli zawodowej psychologa nie może polegać wyłącznie na realizacji propozycji Brzezińskiego.

Kończąc moją polemikę z niewątpliwym Autorytetem w zakresie scjentyzmu, normatywizmu i konwencjonalizmu psychologicznego, chciałbym podkreślić jeszcze raz kwestię, od której zacząłem pisanie tego tekstu. Idealna psychologia przedstawiona w artykule, do którego się odnoszę, sprzyja budowaniu dobrej reputacji tej dziedziny wiedzy. Brzeziński zawiesił tak wysoko poprzeczkę profesjonalizmu, że zmuszeni jesteśmy do wykonania swego „rachunku sumienia”, czyli skonfrontowania własnej pracy zawodowej z tym ideałem. I chociaż wynik tej konfrontacji okaże się zawsze negatywny, to przecież ta konstatacja może mobilizować nas do doskonalenia siebie i naszej pracy zawodowej. Nie musi jednak ten proces przebiegać w sposób całkowicie zgodny z oczekiwaniami prof. Brzezińskiego.